Cena 20 groszy.

GAZETA ŚLĄSKA

ADRES REDAKCJI:
TARNOWSKIE GÓRY,
— ul. Św. Barbary 1. —
Prenumerata
kwartalna 2 zł. miesięcz. 75 gr.
z przesyłką 10 gr. mies. więcej.

na powiat tarnogórski i lubliniecki
organ społeczno-oświatowy
wychodzi w każdą sobotę.

WYDAWCA i ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR MARJAN CAŁKA.

GAZETĘ ŚLĄSKĄ nabyć można we wszystkich księgarniach i składach papieru w Tarnowskich Górach, Lublińcu, w Radzionkowie, Szarleju i Wielkich Piekch :ara —;

Nr. 1. **Tarnowskie Góry, dnia 2 stycznia 1932 r.** **Rok II.**

Kiedyż przyjdzie ostrzeźwienie?

Obserwujemy z dnia na dzień coraz to więcej wzrastającą ilość bezrobotnych i równocześnie z tem coraz to głębiej wżerającą się w społeczeństwo nędzę, a przeciwstawiając temu mnożenie się jednostek, niewiedzacych co robić z łatwo im przypływającemi skarbami materjalnemi, to stwierdzić nam trzeba, iż idea demokratyzmu, którą sobie dzisiejsze państwa jako podstawę swych rządów wytknęły, pozostała za progiem inicjatorów a nie dotarła do tych części społeczeństwa i jednostek dziś dość licznych, które stanowiskami i dochodami swemi najwięcej są powołane do jej zrealizowania. Dziś u nas w Polsce przychodzi nam to z tem większą goryczą stwierdzić, że kiedyś rozdarci na troje, jako naród bezpaństwowy potrafiliśmy być pierwszymi w rzucaniu i we wprowadzaniu w czyn tak doniosłej idei jak demokratyzm, potrafiliśmy świecić przykładem innym narodom, posiadającym własne państwa i rządy, a dzisiaj u nas w tem krwawo zdobytem Państwie Polskiem, synowie tego samego narodu, a może nawet dzieci demokratów owych z przed laty, nietylko, że nie zdobywają się na danie przykładu, lecz nawet krwawicą tych najbiedniejszych zdobywają dobra materjalne i jak na ironję, uchodząc przed podatkami, lokują je za granicą. Nie wystarczy być członkiem państwa demokratycznego, ażeby móc świecić przykładem innym państwom naszemi urządzeniami socjalnemi. To jest państwu naszemu koniecznie potrzebne w celach propagandowych zagranicą, gdzie Polska cieszy się z tej racji najlepszem uznaniem. Nie wystarczy cieszyć się z rozbudowy ideowej i materjalnej tej ogromnej ilości instytucji socjalnych, które to dwie rzeczy tworzy państwo, lub też do tworzenia ich pomaga. Utrzymanie tych dóbr jest obowiązkiem społeczeństwa i to tych warstw, które swem bogactwem materjalnem najwięcej są do tego powołane. W ostatnim numerze pisma naszego znalazła się notatka o prawdopodobnej 15% zniżce świadczeń socjalnych dla inwalidów Spółki Brackiej. Należy zrozumieć, iż zwiększające się bezrobocie wpłynęło na pokaźne zmniejszenie się świadczeń pracowników hutniczo-górniczych na rzecz tejże instytucji i to właśnie jest powodem zaprojektowanej zniżki. Czyż można się dziwić? Jeżeli kapitały jednostek zarabiających miesięcznie po kilkadziesiąt tysięcy, stworzone właśnie rękami tych inwalidów i im podobnych, płyną za granicę, zasilając temsamem wrogo nam usposobione społeczeństwa, i to kosztem kilkudziesięcioletniej pracy tych mrówek ludzkich, którzy Spółkę Bracką opłacając tak długo, chcieliby mieć spokojną starość. Ileż głodu możnaby zmniejszyć, ileż łez obetrzeć. Woła się „brak gotówki płynnej." Tak, niestety gotówka jest za płynną, gdyż płynie nawet poza kordon graniczny i popłynie tak długo, aż los sam pokarze tych synów Polski, którzy nawet nie są godni tego miana i ziści się na nich przysłowie „Mądry Polak po szkodzie."

Raz po raz czyta się w gazetach, iż znany miljarder lub miljoner ongiś, w Ameryce lub w Anglji zmarł w ostatniej nędzy w jakimś przytułku dla bezdomnych. Niewiadomo, co komu pisane. — Zdarzyć się może kiedyś, iż niejeden z dzisiejszych ludzi, wielkich trzosem a zasilających banki zagraniczne, zajdzie tak daleko jak wyżej i może przyjdzie zgłosić się o wsparcie u jednego z tych setek tysięcy najbiedniejszych, a napewno bieda biedę wesprze.

Ciekawem byłoby stwierdzić, co jest powodem tej anomalji, szkodzącej we wysokim stopniu naszemu życiu gospodarczemu. — Błąd wielki popełnił swego czasu rząd nasz, polecając bankom złamanie ich tajemnicy zawodowej, lecz tego obecnie już niema, gdyż rząd błąd swój uznał i zarządzenie to wycofał, choć przecież i przedtem kapitały polskie zapełniały banki zagraniczne.

Na tym świecie, dziwnie się wiedzie. W dawniejszych lat dziesiątkach zarzucano magnatom rodowym, iż albo zagranicą tracą. lub też lokują swe kapitały. Dziś na odwrót, magnaci polscy tworzą i rozbudowują przemysł, a synowie tych, którzy wówczas stawiali zarzuty powyższe, sami stali się magnatami, choć tylko portfelowemi i czynią gorzej, bo pomagają niszczyć przemysł polski już istniejący i to w drogo odbudowanem własnem Państwie Polskiem.

Przypominany sobie wszyscy słuszne nawoływania Pierwszego Marszałka Polski p. Józefa Piłsudskiego do wspólnej walki ze szpiegostwem. Kto wie, czy tesame pieniądze, lokowane przez magnatów w bankach zagranicznych nie wracają do Polski w charakterze srebrników judaszowych dla tych, którzy sumienia swe zaprzedają wrogom naszym. —

Mówi się i pisze dużo o słabej propagandzie, jaką Polska prowadzi zagranicą. Któż może zapewnić, że między kapitałami łożonemi przez wrogie nam państwa na przeciwpolską propagandę nie znajdują się także złote tych wszystkich, którzy specjalnem zaufaniem darzą banki obce. Ci wszyscy, którzy z pracy rąk polskich żyją i się bogacą niech nareszcie wejdą w siebie i zbadaw-

Rzemiosło wobec zagadnienia kryzysu gospodarczego.

Zapotrzebowanie artykułów codziennego użytku w każdej dziedzinie znacznie się zmniejszyło. Dotyczy to w równej mierze grupy przyodziewczej, spożywczej, obróbki metali i drzewa. Niemniej zauważyć to można w fryzjerstwie, zegarmistrzowstwie, malarstwie, blacharstwie i innych zawodach. Jeżeli chodzi o grupę spożywczą, to ogólnie wiadomo, że konsumcja artykułów spożywczych zmniejszyła się. Z uwagi bowiem na długotrwały brak gotówki, zarówno piekarze jak i rzeźnicy zmuszeni byli udzielać kredytu. A ponieważ przy obrocie towarów na takich warunkach straty przez niewpłynięcie należności są na porządku dziennym, przeto każdy przedsiębiorca ogranicza sprzedaż kredytową, co pociąga za sobą zmniejszenie się spożycia a tem samem obrotów. Niemało przyczyniło się do zmniejszenia obrotów 30 proc. obniżki pensji.

Nie lepiej przedstawia się położenie zawodów przyodziewczych, obrodki metali i drzewa. Brak gotówki ogranicza już z natury rzeczy obroty, a ponieważ i w tych zawodach udzielanie kredytu osięgnęło już ostatnie granice, przeto bardzo wiele zleceń jedynie dla tego nie dojdzie do skutku, że odnośnie do kwestji zapłaty nie nastąpiła ugoda. Do takiego stanu rzeczy doprowadziła zresztą praktyka, że konsumenci zamawiający jakieś rzeczy przyrzekają najpunktualniejszej zapłaty, dopoki nie posiadają zamówionego sprzętu, po odbiorze natomiast zapominają swe przyrzeczenia, odwlekają z zapłatą i liczą nawet, że zubożały rzemieślnik nie będzie wstanie przeprowadzić do końca procesu, że uniknie zapłaty, względnie, że nastąpi korzystna ugoda sądowa. Sala 38 naszego Sądu Grodzkiego może opowiadać nam całe tomy tych krętactw niesumiennej klienteli.

Podobnie przedstawia się też sprawa w zawodzie szewskim; powszechnie słyszy się narzekanie, że za gotowkę klienci kupują w składzie, natomiast u szewca żąda się na kredyt — tak nowego obuwia, jak i naprawy.

Taki stan rzeczy doprowadza do doszczętnego zrujnowania najżywotniejszej warstwy naszego społeczeństwa, jaką jest rzemiosło, przez co szerzy się większe niezadowolenie pośród zatrudnionych w rzemiośle robotników i większe bezrobocie.

Rzemiosło przeczuwając przyjście tego kryzysu gospodarczego od lat już domagało się zasadniczej zmiany nietylko systemu podatkowego lecz i ustawodawstwa na polu socjalnej polityki, które w dużej mierze były przyczyną tego kryzysu. Nie przestanie też domagać się tego dopóty, dopóki miarodajne czynniki nie przyjdą wreszcie do przekonania, że należy im poświęcać daleko więcej uwagi na warunki życiowe rzemiosła na jego „być lub nie być". Pomijając już zupełnie sprawę podatków, bo pod obuchem fałszywego systemu podatkowego cierpią także i inne warstwy narodu, nadmienić muszę, że świadczenia socjalne nie tylko co do terminów płatności ale w dodatku i wysokości tych świadczeń wpływa dość poważnie na zubożenie warstwy rzemieślniczej. Nasi robotnicy stosunkowo niewiele z tych świadczeń korzystają, zaś odnośne instytucje gromadzą kapitały ze szkodą dla ogólnego obrotu. Konieczna w tym kierunku reforma winna w pierwszym rzędzie dążyć do uproszczenia i potanienia całej administracji a temsamem do obniżenia świadczeń.

Chcąc polepszyć pożałowania godne położenie samodzielnych rzemieślników, musi rzemiosło dołożyć wszelkich starań uświadomić społeczeństwo. W tym sensie potrzebne jest wychowanie rzemieślników i publiczności do wzajemnego gustu. Publiczność winna nabyć przekonania i gusta do żywotności pracy rękodzielniczej, które polega samo na sobie. Do tego należy, aby rzemiosło zachowało swe stare uczucie do pracy, aby zachowało swą dumę do pracy.

Od wypełnienia tego warunku zależy czas trwania kryzysu gospodarczego w Polsce. Zaufania nie można jednak wytwarzać sztucznie. Zależy ono od zdolności i konsekwencji jak publiczności, tak rzemieślników, przy wypełnianiu swych zobowiązań.

Niech sądzi o rzemiośle każdy jak kto chce. Trzysta i kilkadziesiąt tysięcy warsztatów rzemieślniczych w Polsce, miljon i kilkadziesiąttysięcy zatrudnionych w nich ludzi i 12% udziału w ogólnym dochodzie Państwa, to są liczby, których żaden rzemieślnik wstydzić się nie potrzebuje. Jedno stoi mocno. Stan rzemieślniczy jako stan średni nie potrzebuje wyważać otwartych drzwi o tem, świadczą dzieje historji i wiemy o tem, jak w czasach przedrozbiorowych, kiedy w miastach rzemiosło i nauka i wiedza kwitły, Polska przeżywała złoty okres Zygmuntów i była w pełni rozkwitu i wiemy to także, że późniejsze rządy zniweczyły te przywileje nadane mieszczańswu polskiemu, miasta upadły i Polska poszła w niewolę.

Powstała nowa, silna i mocarstwowa Polska, z nią równocześnie powstał nowy, narodowo uświadomiony, chociaż jeszcze materjalnie słaby stan rzemieślniczy, który po przywłaszczeniu sobie najnowszych zdobyczy techniki będzie potrafił przeciwstawić się nie tylko wielkiemu przemysłowi ale zarówno i tym, którzy go nie chcą i chcą go zatracić na korzyść mas komunizujących, któreby go rozdrobniły i państwo zniszczyły, jak się to stało z Rosją.

Skrobi Deska.

szy swe sumienia, a przyznając prawo należne także logice zawrócą z drogi synów marnotrawnych i oddają Polsce to co im ta Polska w dobrej wierze daje. Niech ten nadchodzący Rok Nowy otrzeźwi wszystkich, chętnie zbierających zyski i wzbudzi w nich uśpione tak długo zrozumienie obowiązku w obec społeczeństwa a zasilając rynek pieniężny w Polsce przyczynią się do zmniejszenia bezrobocia.

Z Tarnowskich Gór.

Bal akademicki.

Koło Akademików Tarnogórzan zachowując tradycję urządza w sobotę, 2 stycznia 1932 r. doroczny bal na sali Hotelu pod Lipami. Ze względu na trudne położenie gospodarcze przeznacza się czysty dochód na rzecz bezrobotnych. Tak cel jak i sama impreza skupi. niewątpliwie wszystkich sympatyków Koła. Wstęp tylko za zaproszeniami, które można otrzymać u sekretarza Koła kol. Bolesława Kubika.

Z Rodziny Policyjnej.

W niedzielę, dnia 3 stycznia 1932 r. odbędzie się w sali Hotelu pod Lipami" Bal Karnawałowy Rodziny Policyjnej pod protektoratem Gł. Komendanta Pol. W. Śl. p. Żółtaszka Józefa. Bal ten urozmaici duża ilość niespodzianek. Loterja fantowa umożliwi każdemu wygranie pięknych rzeczy. Bufet we własnym zarządzie zdolen będzie zadowolić najwybredniejszych smakoszów. Początek o godz. 19-tej.

W powiecie tarnogórskim zanotowano: w 51 i 52 tygodniu
2 wypadki Błonicy w Tarn. Górach,
2 wypadki Gruźlicy „ „ śmiertelne,
2 wypadki Koklusu „ „
1 wypadek Błonicy w Lasowicach, śmiertelny,
9 wypadków Ołowicy w Piasecznej,
1 wypadek Płonicy „

Gwiazdka 3 p. Ułanów dla biednych.

Z uznaniem podkreślić należy, iż w koszarach swoich urządzili Ułani nasi Wieczór Gwiazdkowy dla najbiedniejszych z Tarn. Gór i okolicy, na którym nakarmiono i obdarowano kilkadziesiąt osób.

Pęknięte rury wodociągowe.

Na szosie Tarnowskie Góry—Bytom w nocy z dnia 27 na 28 grudnia 31 r. nastąpiło uszkodzenie obu państwowych rurociągów tłocznych średn. 350 i 500 m/m wodociągu z Szybu Staszica tuż obok kopalni Beuthen. Na skutek powyższego wypadku dostawa do m. Król Huty i zachodniej części powiatu świętochłowickiego uległa przerwie na przeciąg 24 godzin. Uszkodzenie rurociągów zostało spowodowane odbudową górniczą kopalni Beuthen i szkody powstałe stąd dla Państwowych Zakładów Wodociągowych wyniosą kilka tysięcy złotych. Naprawą rurociągów zajęło się pogotowie wodociągowe i ukończyło ją dnia 29 bm.

Z ksiąg Urzędu Stanu Cywilnego od 19 do 31 grudnia 1931 r.

Urodz. syn: 18, urodz. córka 7, urodz. nieślubne: 1, zgony 8.

Porządek nabożeństw kościelnych w kościele parafjalnym
od 4. do 10. stycznia 1931 r.

Poniedziałek o godz. 6,15 Msza św. 7,15 za zmarłych rodziców Karola i Jadwigę Karugów.

Wtorek o godz. 6,15 za nowożeńców Paul—Tenczyk, 7,15 rocznica za d. śp. Doroty Swoboda (niem).

Środa o godz. 6,45 Parafjalna. 8,30 w int. III Zakonu na cześć św. Elżbiety. 10 za żyjących z Różańca (niem.) 11,30 za roczne dziecię Jerzy Melchior Horzela.

Czwartek o godz. 6,15 Msza św. 7,15 Msza św.

Piątek o godz. 6,15 w int. małżeństwa Stainskich. 7,15 za zmarłych z Bractwa Serca Jezusowego (niem.) 7,45 za d. śp. Jana Wilhelma Lercha.

Sobota o godz. 6,15 za nowożeńców Machura—Adamek (niem). 7,15 za nowożeńców Bassitta—Jochem (niem).

Niedziela o godz. 6.45 Msza św. śpiewana. 8,30 za żyjących z Różańca. 10 za zmarłych z Różańca (niem), O godz. 11,30 Nabożeństwo dla dzieci.

Kronika policyjna.

Kradzież.

Dnia 24 bm. doniosła Jędralczyk Gertruda w Radzionkowie, iż z mieszkania jej, położonego przy ul. Damrota, skradziono bieliznę w wartości 15 zł. Mieszkanie było niezamknięte. Podejrzany o kradzież jest 15-letni F. S. z Radzionkowa. Dochodzenia prowadzi Komis. Pol. w Radzionkowie.

Śliczny podarek gwiazdkowy.

W nocy z 25 na 26 bm. skradli niejaki G. Józef ze swym kolegą nieznanym dotychczas, lecz rzekomo pochodzącym z Bytomia, z mieszkania w którem przebywali w czasie niebytności właściciela Feliksa Ponczka w Radzionkowie ul. Damrota, bawiącego na wakacjach świątecznych, 4 ubrania wartości około 1000 zł. Dokonawszy kradzieży sprawcy drzwi zamknęli i klucz położyli na progu, poczem zbiegli w niewiadomym kierunku.

Dochodzenia prowadzi Komis. Pol. w Radzionkowie.

Radzionków.

W niedzielę, dnia 27 bm. urządził Zw. Inw. Woj. na sali p. Letochy w Radzionkowie Gwiazdkę dla swych członków. Przybyło około 120 osób. Zagaił przewodn. p. Adler. Referat okolicznościowy wygłosił p. Stopczyński z Tarn. Gór, członek Gł. Zarządu. Kilku członków wygłosiło deklamacje, oraz odegrano krótką sztukę teatralną „Hołd dla króla Heroda." Po rozdzieleniu podarunków w gotówce i naturaljach zakończono Uroczystość.

Bobrowniki i Rudne Piekary.

W trzecie święto Bożego Narodzenia urządził zespół Tow. Polskich z Bobrownik i Rudnych Piekar Gwiazdkę w obrębie swej parafji. Na sali p. Tomsika zebrało się przeszło 200 osób. Zagaił sołtys z R. Piekar p. Hajda, obrzęd religijny odprawił ks. prob. Danecki. Odegrano 1 aktówkę „Św. Antoni Padewski", a urozmaiceniem miłem były deklamacje, śpiewy, tańce itp. wykonane przez dzieci. P. Kazimierek Józef zachęcał w swem przemówieniu do zgodnej pracy dla dobra społeczeństwa i ojczyzny. Uroczystość zakończono okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Przedstawienie teatralne.

Dnia 26. bm. odegrała Kongregacja Marjańska znajdująca się pod protektoratem ks. prob. Daneckiego na sali p. Skupińskiej w Bobrownikach sztukę teatralną pod tyt. „Św. Antoni z Padwy. Obecnych było około 400 osób.

Z życia Zw. Strzeleckiego.

Nakło.

W niedzielę, dnia 3 stycznia 1932 r. urządza Oddział Strzelecki w Nakle „Przedstawienie teatralne" na sali p. Stanowskiego o godz. 19-tej. Po przedstawieniu odbędzie się zabawa taneczna połączona z różnemi niespodziankami. Czysty zysk przeznaczony jest na cele P. W. tegoż oddziału. Zarząd zaprasza wszystkich sympatyków.

Tarnowice Stare.

W czwartek 31 bm. urządził Oddział Strzelecki w Starych Tarnowicach Zabawę Sylwestrową na sali p Kiełbasy z różnemi niespodziankami. Czysty zysk przeznaczony na cele P. W. Liczny udział porządany.

Repty Stare.

W czwartek, dnia 31 bm. Oddział Strzelecki w Reptach Starych urządził uroczyste Pożegnanie Starego Roku na sali p. Brondera. Różne niespodzianki urozmacą wieczór. Dochód przeznaczony na cele P. W.

Druk: DRUKARNIA i INTROLIGATORNIA M. CAŁKA, TARNOWSKIE GÓRY, ul. Barbary 1.

Emil Reichbourg.

Długi język.

3) (Ciąg dalszy).

— Jakże to się stało, że zabiliście tego człowieka? — zapytał sędzia śledczy.

— Ślimaka, panie sędzio.

— Dobrze, niech będzie ślimaka. Proszę odpowiadać.

— Trzymałem w ręku motykę, podniosłem ją i zadałem potężny cios ślimakowi.

Dreszcz grozy przeszedł obecnych.

— Wszyscy wiedzą, że nie jestem złym człowiekiem, panie sędzio; przysięgam, że wydarzyło mi się to po raz pierwszy w życiu.

Tym razem wybuch śmiechu towarzyszył słowom winiarza.

— Pójdziemy na miejsce zbrodni — odezwał się prokurator — i przystąpimy do ekshumacji zwłok ofiary.

Dwóch żandarmów stanęło po obu stronach zbrodniarza, poczem wszyscy wyszli z ratusza.

Liczny i hałaśliwy tłum postępował za orszakiem i towarzyszył mu aż do winnicy.

— Czy to tutaj zabiliście ślimaka? — zapytano Lapaluta.

— Tak.

— Pokażcież teraz miejsce, gdzieście go zakopali.

Ojciec Lapalut, ciągle między dwoma żandarmami, wszedł w głąb winnicy w towarzystwie sądu i urzędników z Cluny. Zrobiwszy kilka kroków, zatrzymał się mówiąc:

— To tutaj.

Szmer przebiegł wśród tłumu, który wtargnął do winnicy, żądny niezwykłego widowiska. Robotnik, uzbrojony włopatę, wysunął się naprzód i wziął się do kopania ziemi. Po upływie pięciu minut wykopał już jamę głęboką i szeroką, lecz nie znalazł niczego. Urzędnicy są naogół spokojni lecz — musimy to wyznać — zaczęli tracić cierpliwość.

— Ja tu robię nadaremnie — rzekł kopacz; — widzę, że tu nic niema.

Słowom tym towarzyszył pomruk niezadowolenia i rozczarowania.

— Lapalucie — rzekł surowo prokurator — to nie jest chyba to miejsce, gdzie zagrzebaliście swą ofiarę.

Przepraszam pokornie świetny trybunał, to tutaj.

— Przecież sami widzicie, że nic niema.

— Przepraszam bardzo jeszcze raz pana prokuratora, ale to już dawno, jak Franciszek Midhut pogrzebał ślimaka.

— Ależ ten człowiek nie jest przy zdrowych zmysłach: — zawołał urzędnik.

Spoglądano ze zdumieniem, jak ojciec Lapalut schylił się spokojnie i podniósł z ziemi ogromnego ślimaka, którego krwawe ciało zwisało ze strzaskanej skorupy.

— Widzicie panowie, że nie kłamałem — rzekł. — To właśnie tutaj go pochowałem, bo oto macie go.

— Lapalucie! Wy odważacie się żarty sobie stroić ze sądu?

— Panie prokuratorze, ojciec Lapalut jest wprawdzie tylko biednym człowiekiem, ale szanował zawsze prawa, sprawiedliwość i tych, którzy je przedstawiają.

— Jednem słowem, gdzie ukryliście zamordowanego przez siebie człowieka?

— Ja zamordować człowieka? Panowie! Jakże mogliście coś takiego pomyśleć!... Jak już powiedziałem panu sędziemu śledczemu, zabiłem ślimaka — ot, tego!

Grzmot śmiechu rozległ się wśród tłumu.

— Panowie — rzekł wtedy burmistrz Cluny, zwracając się do urzędników — muszę wam powiedzieć, że w naszym powiecie żyje istotnie po winnicach pewien gatunek takiego dużego ślimaka, którego właściwe miano brzmi: ślimak winniczek, ale dla uproszczenia lud...

Wybuchy śmiechu wzmogły się.

Lecz urzędnicy i żandarmi byli niezadowoleni.

— Lapalucie — rzekł, zwracając się do niego prokurator — w jakimże niewytłumaczonym celu rozsiewaliście tę śmieszną pogłoskę, że dopuściliście się zbrodni?

— O, to nie ja!

— Wyście spowodowali w całem miasteczku wielkie poruszenie. Żandarmi zjawili się u was; zamiast powiedzieć im prawdę, wyście ciągnęli dalej swą zuchwałą igraszkę, pozwalając się aresztować.

— Powiedziałem żandarmom prawdę, że zamordowałem ślimaka.

Urzędnik rzucił mu spojrzenie, które zmusiło go do pochylenia głowy.

— Graliście tak dobrze swą nędzną komedję, że udało się wam oszukać wszystkich. Ale przekonacie się ze swoją szkodą, że nikomu nie wolno zakłócać spokoju swych współobywateli, wywoływać skandalów i naigrawać się z władz. Gdybyście nawet nie dopuścili się winnym ciężkiego przewinienia i staniecie za to przed trybunałem policji poprawczej.

Ojciec Lapalut zbladł. Wielkie łzy błysnęły w jego oczach.

— Co, ja mam pójść przed policję poprawczą, jak jaki złodziej albo zły człowiek — ja, stary

Sport.

Prosimy uprzejmie wszelkie wiadomości sportowe nadsyłać do naszej redakcji.

Hokej na lodzie.

Zakończenie międzynarodowego turnieju.

Polska wystawia dwa teamy, jeden z Austrją drugi z Brandenburgiem.

Trzydniowy międzynarodowy turniej hokejowy na sztucznym lodowisku w Katowicach, zostaje z dniem dzisiejszym meczami Austrja—Polska i Brandenburg—Polska zakończony.

Dzisiejsze mecze będą ważnem wydarzeniem dla polskiego hokeju lodowego. Pierwszy team Polski bowiem staje do walki z mistrzem Europy — Austrja, której barw broni Wiener Eislauf-Verein. Zespół ten, według opinji znawców hokeja lodowego — jest zupełnie równorzędny — znanemu w Katowicach — B. S. C. Berlin i w stosunku do Polski reprezentuje odmienny system gry. Austryjaków w przeciwieństwie do Polaków cechuje wybitnie gra zespołowa. Specjalnością ich jest opanowanie ciała, doprowadzone do perfekcji, oraz perfidne mylenie przeciwnika. Najlepszą częścią Austrji jest atak, przewyższający znacznie obronę i bramkarza.

Polska jest drużyną „par excelence" bojową i posiada w swym składzie kilka wybitnych jednostek. Swoją ostoję ma Polska w fenomenalnym bramkarzu Stogowskim i świetnej obronie — Sokołowskim i Materskim.

Wynik meczu trudno przewidzieć, albowiem zależny on jest od formy lepszej linji ataku Austrji z jednej i doskonałych tyłów Polski z drugiej strony.

Jedno jest pewne, że walka będzie zacięta do ostatniej chwili zawodów, bowiem stawka meczu jest bardzo poważna. Austrja starać się będzie wykazać swą wyższość. Polska natomiast dążyć będzie za wszelką cenę do zwycięstwa, by temsamem uzyskać moralny tytuł mistrza Europy.

Drugi wreszcie i ostatni mecz turnieju rozegrają Brandenburger S. C. i drugi kombinowany team Polski. Również i ten mecz zapowiada się ciekawie chociażby dlatego, że spotkanie to wykaże, czy posiadamy już narybek, mogący z powodzeniem grać z rutynowanemi zespołami.

Piłka Nożna.

K. S. Odra — Strzelec Szarlej.

2:1 (1:0)

Szarlej, 1. I. Zawody te miały charakter derby lokalnych, dlatego cieszyły się wielkiem zainteresowaniem. Sama gra przeprowadzona była w ostrem tempie przy nieznacznej przewadze Odry, która przez dwie bramki strzelone przez Drozda i Korusa uzyskała swe zwycięstwo. Honorową bramkę dla Strzelca uzyskał Badura. Sędziował p. Hahn.

Boks.

Ran zwycięża Nekolnego.

Ran sięga po tytuł mistrza świata wagi półśredniej.

Oczekiwana przez cały świat sportowy z wielkiem naprężeniem walka eliminacyjna o prawa ubiegania się do tytułu mistrza świata w wadze półśredniej między Polakiem Ranem a Czechem Frantą Nekolnym, rozegrana została w środę, 30 grudnia ub. roku w Nowym Jorku. Spotkanie to, w obecności 20.000 widzów zakończyło się wspaniałem i przekonywującem zwycięstwem Rana po walce dziesięcio rundowej. — Zwycięstwo to jest wielkim sukcesem dla naszego rodaka — tem cenniejsze, jeżeli się zważy, że Nekolny, największa gwiazda wszechczasów boksu czeskiego, uchodził ogólnie za stuprocentowego faworyta. Ran już od rozpoczęcia walki był w stałej ofenzywie, mając wyraźną przewagę we wszystkich starciach, to też Czech jedynie tylko swej twardości zawdzięcza, że nie przegrał knokautem. Publiczność, wśród której licznie reprezentowana była kolonja polska, z entuzjazmem przyjęła zwycięstwo Rana, darząc go niemilknącemi oklaskami. Ran, dzięki powyższemu zwycięstwu, utorował sobie drogę do dalszych walk eliminacyjnych o zaszczytny tytuł mistrza świata wagi półśredniej.

Jak spędziłem święta!

Wypracowanie szkolne ucznia 4-tej klasy powsz.

Świenta jusz sie skończyły. Tatus kupił na wigilje 3 sledzie i 2 chleby i muwił że wiencej nie potszeba bo magistrat urzondza świenta dla urzendnikuf i bezrobotnych. Mama płakała, że nie dostała nic na gwiazdke a tato śpiwał „miałeschamie złoty rug i czapkę z piur został zas ci tylko sznur" i muwił, że z jego pensyji to tylko cienki sznureczek pozostał.

W wigilje zabrał nas wszystkich tatuś na rynek, gdzie magistrat urzondził drzefko. Ale tam nic nie było tylko na drzefku swieciły się lampki i było dużo bezrobotnych, co mysleli, że bendą dawac kolacje. Ale nie dawali, tylko jakis pijany spiewał kolendy i muwił cos do flaszki z wudką, a ona nic nie muwiła, choc ją głaskał i prosił, ale było bardzo śmiesznie.

Ja jeszcze chciał patszyć na lampki i tego pijanego, ale tato kazał iść bo miał dziure w bucie, a że deszcz lał wienc było mu mokro i zimno.

Na wieczerze mama dała sledzie i herbaty ale nie była dobra, bo nie było cukru — mama radziła nasypac soli ale tato nie chciał.

Za to w domu było ciepło bo tato porombał łuszko i było czym palic, a my spali tak jak Pan Jezus na słomie, i było bardzo pszyjemnie.

W niedziele prosiła nas ciocia Hela na świenta ale tato kazał powiedziec, ze my pojechali do Perskiego oka, bo nie chciał pujsc w łatanych spodniach.

Drzefko tatus nie kupił bo nie miał pieniendzy, ale zato przyniusł duzą gałąz i zawiesił ją u sufitu — ja powieszał na niej swoje piura i skorupy z jajek i było jak drzefko.

Sniegu tu bardzo mało, a ja nie mam sanek to jezdże po schodach na desce ale gospodasz zato kszyczy.

Mama muwiła ze lepiej bendzie na 3-ch kruli a tato muwił ze nima tylko dwa bo jednego zjedlismy na swienta.

Swienta to były nie bardzo pszyjemne, bo tato napisał na drzwiach „wyjechali do Zakopanego" a my musieli siedziec cicho w domu aby nas nie słyszała ta sonsiadka co mama muwiła ze mieli jak młynkiem.

ojciec Lapalut, którego wszyscy w Cluny nazywają porządnym człowiekiem?... O, panowie, przyznaję, że postąpiłem źle, żałuję tego wszystkiego i proszę o przebaczenie. Panownie urzędnicy, panie burmistrzu i wy, świetny trybunale, nie wiedziałem, że ta rzecz narobi tyle wrzawy i rozejdzie się tak daleko, przysięgam na to... Ach, strasznie żałuję tego, co uczyniłem!

— Posłuchajcie, ojcze Lapalut — odezwał się burmistrz — wszyscy w Cluny wiedzą, że jesteście porządnym człowiekiem; lecz cóż za osobliwa myśl was napadła! Wyście z pewnością nie działali bez zastanowienia; jakaż więc była myśl wasza, ojcze Lapalut? Powiedzcież prawdę panow.

— Dobrze, ja powiem. Mam żonę, którą kocham bardzo, ponieważ jest moją towarzyszką od trzydziestu pięciu lat. Zestarzeliśmy się obok siebie. Kocham ją także dlatego, gdyż jest oszczędną i dobrą gospodynią. Na nieszczęście posiada ona okropną wadę: nie umie utrzymać języka za zębami... Jakiś djabeł siedzi jej zawsze na języku i dozzedłem niestety do przekonania, że im więcej się ona starzeje, tem język jej staje się gorszym. Używałem wszelkich możliwych środków, by ją zmusić do milczenia — lecz wszystkie nadaremnie. Czyż to nie wielkie nieszczęście, panowie?

Wczoraj chciałem zrobić jeszcze jedną próbę. Wracając z winnicy, przybrałem minę człowieka bardzo strapionego. Tak, jak się tego spodziewałem, zaczęła mię wypytywać o przyczynę; wtedy, dając się długo prosić, powiedziałem jej, że zabiłem ślimaka i zakopałem go w winnicy.

No i jak panowie widzą, nie umiała utrzymać swego niedobrego języka. Opowiedziała swej sąsiadce, która znowu nie miała nic lepszego do roboty, jak opowiedzieć tę rzecz dalej — i w ten sposób całe miasto zostało zaalarmowane. Przyszli żandarmi, aby mię uwięzić a ja dałem się prowadzić, myśląc sobie, że to będzie doskonała nauczka dla mej żony. Oto prawda, jak na świętej spowiedzi, panowie... O, gdyby chociaż przez to moja żona się poprawiła!

Sami urzędnicy, nie mogąc dłużej utrzymać swej powagi, podzielali ogólną wesołość. Byli rozbrojeni.

— Dzięki dobremu świadectwu, jakie pan burmistrz wam wystawił, ojcze Lapalut, darujemy wam — odezwał się prokurator — lecz jeżeli będziecie raz jeszcze próbowali wyleczyć swą żonę z jej błędów, używajcie na przyszłość środków mniej gwałtownych. Jesteście wolni.

Winiarz kłaniał się naprzemian i dziękował. Tłum począł wznosić okrzyki:

— Niech żyje prokurator! Niech żyje ojciec Lapalut!

Tłum jest zmienny, jak morskie fale. Ludzie, którzy przed godziną jeszcze gotowi byli sami powiesić ojca Lapaluta, towarzyszyli mu wśród radosnych okrzyków.

Tym, którzy o niczem nie wiedzieli, opowiadano o niewinnym żarcie, który Lapalut wymyślił, by dostać swą żonę a na który dali się równocześnie złapać wszyscy.

Najchytrzejsi mówili, że pomysł ze ślimakiem jest najzabawniejszą historją pod słońcem i najlepszym figlem, jaki kiedykolwiek zdarzył się w Cluny.

Kiedy zawiadomiono panią Lapalut, że mąż jej jest wolny, kobiecina omal nie dostała pomieszania zmysłów z radości.

Wybiegła naprzeciw swego męża i rzuciła mu się szlochaniem na szyję.

— No, dobrze już dobrze, byleś tylko w przyszłości trzymała język na uwięzi.

— O, mój mężu drogi, przysięgam ci, że już nigdy więcej słówka jednego nie powiem.

— Aż do wieczora, możliwe — odparł Lapalut, podnosząc głowę. — Ach, język twój musi cię świerzbieć okropnie, gdyż zamiast milczeć, nie bałaś się wysłać mię na galery.

— Daruj mi, drogi mężu! Przysięgam ci, że już nigdy a nigdy słóweczka nie powiem.

— Ha, zobaczymy — odrzekł ojciec Lapalut.

I potrząsnął drugi raz głową na znak powątpiewania.

:—:

Tegóż dnia po wieczerzy kapral Ubinot rozmawiał z Lalloisem.

— No, dzisiaj zrobiło się w mieście wiele hałasu o nic. Pośpieszyliśmy się trochę z tem uwięzieniem ojca Lapaluta i z zawiadomieniem sądu, a więc działaliśmy trochę za porywczo.

— Widzisz Lallois — ciągnął kapral, gładząc wąsa — trzeba było ostatecznie, nie ufać temu, co mówiono o ojcu Lapalucie, i wierzyć ludzkim gadaniom tylko warunkowo. Lapalut jest szpakami karmiony i ma zawsze — to oryginalne — jakiegoś figla w zanadrzu.

— Ale co prawda, biedny człowiek, jest pożałowania godzien, mając za żonę taki młyn w domu. Dał jej porządną nauczkę — no, ale ja ci mówię Lallois, zobaczysz. że ona się nie poprawi.

— Ja co do tego mam swoje zdanie. Mówię ci, że jeśli się już ma to nieszczęście — żonę z długiem językiem, to niema na nią innego środka, jak uciąć jej język.

Żandarm Lallois podniósł rękę do daszka i rzekł:

— Według rozkazu, panie komendancie!

Koniec.

PECH!

Pan Kalasanty' stary wyga, poznawszy wszystkie dobre i złe strony kawalerskiego życia, stwierdził, że jest sam na świecie.

Oj! niedobrze — wzdychał Pan Kalasanty. Człowiek taki zawsze samotny — samotny. Z domu ucieka, a jak czasem zachoruje, to mógłby umrzeć i ani pies by za nim nie zaszczekał. Co tu robić? — pytał sam siebie i medytował; kanarka już mam, a tam w Radjo mówią zwykle o rzeczach, które mię mało interesują, a jeśli rzecza jest interesująca to i tak nie mogę brać udziału w rozmówie - a tylko słuchać cudzych bajan — zresztą już uszy mię bolą od słuchawek.

Papugę kupiłem — miała mię witać codziennie słowami „Dzień dobry koteczku" ale coś jej się pomyliło i krzyczy codziennie „Dzień dobry stary pryku" —

Och! ciężko żyć tak samemu na świecie. Coś muszę już postanowić. A — już wiem, wiem. Pójdę do kina i tam zastanowię się nad sobą.

Tak! Już się nie tylko zastanowiłem, lecz już od miesiąca jestem — już szczęśliwym mał—mał—małżonkiem.

I zgadnijcie Państwo, jak ja ten wieczor — bo to właśnie jest wieczór — spędzam. Pewnie pomyślicie, że siedzę sobie w gniazdku małżeńskiem. Tak, zgadliście. Ale teraz z kin-no-no-z kim? Naturalnie, że ze żoną—powiecie.

Otóż nie. Jestem mimo wszystko sam — sam — jak palec. Albo jestem nieszczęśliwy, albo mam pecha, tak, napewno mam pecha, bo znowu jestem sam.

Żoneczka moja jest jednak bardzo dobrą, bardzo miłą, bardzo kochaną, bardzo pracowitą i bardzo gospodarną kobietą—tak—to muszę przyznać. Ale gdzie ona tak długo i często przesiaduje. Oczy mi się kleją, bo to przecież już niedaleko do północy, a jej niema.

Piec wygasł. Zimno, kości łamie. Brrr... A tu jej jeszcze nie ma. Co tu robić? Spać, czy czekać? Hm!... A jednak zaczekam. Och zimne to domowe ognisko.

Już po północy, a jej jak nie ma, tak nie ma.

Poszła wieczorem do ciotki i już przecież powinna wrócić. Dochodzi przecież 2-ga godzina.

I żeń się tu człowieku — zakładaj gniazdo rodzinne, kiedy nikt nie chce go ogrzać. Brrrr — chyba już pójdę spać.

W tem słychać dzwonek: dziń--- dziń-dziń. A to pono ona — tak ona. Jeszcze nie śpisz mój kochany — odzywa się od drzwi. Taki dobry mężulek — daj buzi koteczku — kotusiu!

Ale gdzie ty byłaś dotychczas żono? Sklepy przecież już dawno pozamykane, a na wizytę też za późno. A może ciotka dostała ataku histerycznego i nie mogłaś ją samą zostawić. Gdzie byłaś — pytam?

Zaraz — zaraz. Poczekaj mój ty kochany. Ależ to śmieszne. Ha! ha! ha! Ależ to doskonałe. Umrzesz ze śmiechu, gdy ci opowiem. Ha! ha! ha!

No wiesz. Ale się nie chmurz. Prawda, że się nie gniewasz? Kalasantusiu! No ucałuj swoją żoneczkę. No! No! No wiesz idę sobie parkiem i patrzę. Kogo ja widzę? Ha! ha! ha! No zgadnij kochany kogo zabaczyłam, no zgadnij No — no — Pewnie koleżankę z pensji, albo tę ciotkę z pieskiem — powiadam. Och nie — nie — ha! ha! ha! — wybucha śmiechem żona. Otóż spotkałam swego wujaszka — tak wujaszka —. Wiesz tego — ale prawda ty go nie znasz. No i ten wujaszek bardzo się ucieszył och! i ja się ucieszyłam. Ach mój kochany, jaki to miły, dobry wujaszek i jak on się ucieszył. Ha! ha! ha! No i ten wujaszek zaprosił mię na kolację.

Ale co ty masz za pierscień? — To od wujaszka on mię bardzo lubi. Dał mi na odnowienie naszego pokrewieństwa. Prawda, że piękny—koteczku? a co za blask ma ten brylant. A patrz, jakie mam śliczne pończoszki, a lakierek nie zauważyłeś? Och, ty niedobry! Popatrz, jakie to piękności. A w tym kapeluszu, przecież mi doskonale — prawda?

Jaka twoja żoneczka ładna — prawda? A to wszystko dla mojego mężusia. O tobie też nie zapomniałam. Patrz — — przyniosłam ci ciepłe skarpetki.